

Kwaśniewski
o wyborach w USA
i w Polsce



Interesy **Mastalerka** | Droga zima | Tajemniczy **biskup**
Alzheimer w rodzinie | **Gladiator** wraca | Co się **tańczy**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 47 (3490), 13.11–19.11.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



NO I CO TERAZ?

Pytania o drugą kadencję Donalda Trumpa s. 6, 12, 16, 50



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

Na drugim końcu Karpat



Już w sprzedaży

148
stron

Wydanie papierowe – w kioskach i na sklep.polityka.pl
Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa
Wydanie audio – sklep.polityka.pl i polityka.pl/cyfrowa
Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

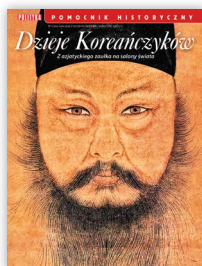
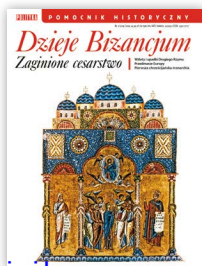
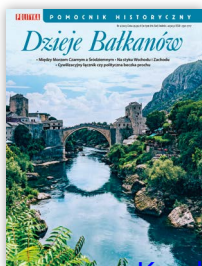
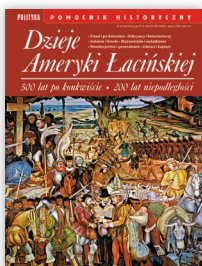
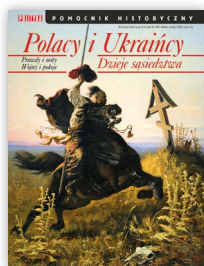
KUP TERAZ



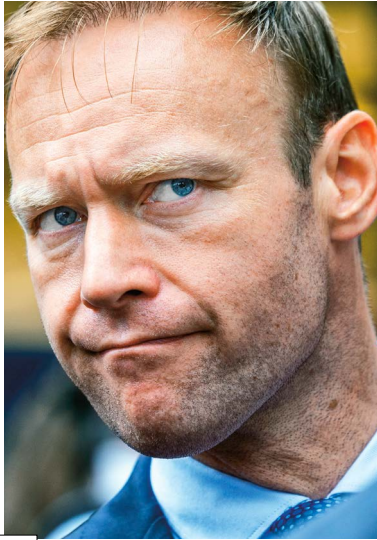
POMOCNIK HISTORYCZNY

Ponad 60 tytułów

Sprawdź na sklep.polityka.pl



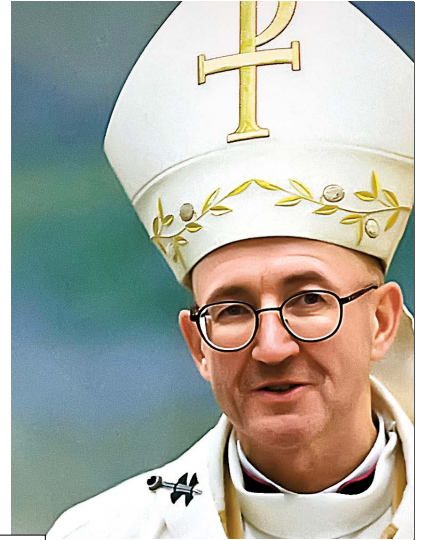
Kup książkę



19 Interesy
Marcina Mastalerka



22 Aleksander Kwaśniewski:
lekcje prezydentury



26 Adrian Galbas
– biskup dla Warszawy

Temat tygodnia

- 12** Łukasz Wójcik, Tomasz Zalewski
Ameryka po wyborach

Polityka

- 16** Rafał Kalukin
Co dla polskiej polityki oznacza powrót Donalda Trumpa
- 19** Anna Dąbrowska
Marcin Mastalerka: scenariusze i plany
- 22** ROZMOWA POLITYKI **Aleksander Kwaśniewski** o świecie z Trumpem, polskich wyborach prezydenckich i własnych doświadczeniach

Społeczeństwo

- 26** Jakub Halcewicz
Kim jest nowy metropolita warszawski abp Adrian Galbas
- 29** Rozmowa z **Martą Lau** o tym, jak alzheimer zmienia życie chorego i jego rodziny
- 32** Agata Szczerbiak, Aleksandra Żelazińska
Jak się tańczy w Polsce
- 36** Zbigniew Borek
Radio Szczecin próbuje odzyskać twarz i głos



Rynek

- 40** Adam Grzeszak
Czym się grać, by nie zbankrutować

- 43** Cezary Kowanda
Bezruch w nieruchomościach
- 46** Ryszarda Socha
Bałtycki rybak – zawód ginący

Świat

- 50** Rozmowa z **Danielem Friedem** o tym, jak teraz będzie wyglądała polityka zagraniczna USA
- 53** Artur Domosławski
AMERYKA POŁUDNIOWA
Czas kobiet w świecie macho
- 56** **Geoffrey Cain** o tym, jak w Chinach narodził się ultranowoczesny autorytaryzm
- 58** Jędrzej Winięcki **KOREA PÓŁNOCNA**
Koreańczycy na ukraińskim froncie

Nauka/projektpulsar.pl

- 60** Prof. **Janusz Zaleski** o tym, jak uchronić Polskę przed powodziami
- 63** Marta Alicja Trzeciak
Skąd brać onkologów
- 66** Rozmowa z dr **Anną Jarzab**, laureatką Nagrody Naukowej POLITYKI



Historia

- 70** Prof. **Andrzej Chwalba** o niebohaterskich postawach Polaków pod okupacją
- 73** Bogumił Luft
Powrót rumuńskiego króla

Kultura

- 82** Rozmowa z **Małgorzatą Omilanowską**, dyrektorką Zamku Królewskiego, o polityce zakupowej jej poprzednika
- 86** Justyna Sobolewska
Nobel dla Reymonta: sto lat po
- 89** **Jesse Eisenberg** o filmie „Prawdziwy ból” i poszukiwaniu polskich korzeni
- 92** Janusz Wróblewski
„Gladiator 2”: starcie z legendą
- 95** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Ludzie i style

- 100-105 • Nagrody z lootboksów**
- **Watykańskie anime**
 - **Brat i bratek**
 - **Czym jest gaslighting**
 - **Babcine obcasiki**
 - **Celebryta z zoo**
 - **Wina z Bordeaux**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Przypisy
- **7** Ludzie i wydarzenia
- **78** Afisz
- **96** Chutnik i Plebanek
- **97** Orliński
- **98** Koziołek
- **99** Do i od redakcji
- **106** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Tarczyński uprzejmie donosi

PiS pokazał, że chociaż w Polsce przegrywa, potrafi wygrywać w USA, gdzie kandydat tej partii Donald Trump zdeklasował w wyborach lewicowo-liberalną kandydatkę popieraną przez PO.

Po ogłoszeniu wyników zgromadzeni w Sejmie posłowie PiS wiwatowali i bili brawo, gratulując zwycięstwa sobie i Trumpowi. Ich radość zmącił jedynie fakt, że premier Tusk mimo logicznego żądania posła Błaszczaka, aby po wygranej Trumpa podał się do dymisji, nie zrobił tego, argumentując, że „o tym, kto rządzi w Polsce, decydują polscy wyborcy”. Niestety potwierdziło to jego arogancję i zupełne odklejenie od rzeczywistości, w której żyją Polacy tacy jak Błaszczak.

Zgadzam się z Błaszczakiem, że Amerykanie nie po to wybrali kandydata popieranego przez PiS, żeby w Polsce nadal rządził Tusk. Demokracja wymaga, żeby ich wybór uszanować; jeśli nie mają do Tuska zaufania, to może i my nie powinniśmy? Może należy postawić na Błaszczaka, który wyskakując z żądaniem dymisji Tuska, zaprezentował się jako polityk z wyobraźnią i intelektualnym rozmachem, niebędący – wbrew temu, co mówią o nim złośliwcy – osobą ograniczoną przez cokolwiek.



Wiem, że Błaszczak nie jest wyborem oczywistym, ale Trump także nie był, a jednak Amerykanie go wybrali, bo – jak wyznała jedna z jego fanek – „może i głupio mówi, ale zawsze dobrze robi”. Błaszczak też głupio mówi, w dodatku ma dużo do powiedzenia, dlatego jestem pewien, że jako lider i kandydat PiS w różnych wyborach nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

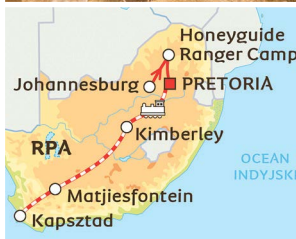
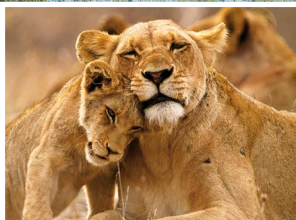
Takich liderów PiS potrzeba w walce z obecną władzą, która zdaniem publicysty Michała Karnowskiego „oprócz przemocy nie ma nic innego do zaproponowania”. Najlepszym przykładem jest książdz O., któremu poprzednia władza w specjalnie ustawionym przetargu zaproponowała prawie 100 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości, a obecna mu te miliony odebrała, nie zostawiając nawet skarpetek i nie proponując niczego w zamian.

Kto zresztą wie, czy dni tej władzy nie są policzone po tym, jak europoseł Tarczyński z PiS zapewnił, że sztab Trumpa „otrzymał już wszystkie materiały z negatywnymi wypowiedziami na jego temat”, w tym ze skandalicznymi opiniami Tuska i publicystki Anne Applebaum, żony ministra Sikorskiego. Zuch europoseł, miejmy nadzieję, że Trump wyciągnie konsekwencje wobec tej dwójki i na ich miejsce zaproponuje kogoś kompetentnego. Np. Tarczyńskiego i Błaszczaka. Który z nich zajmie miejsce Tuska, a który Applebaum, niech już ustalą między sobą.

Pociąg Rovos Rail przez RPA do Kapsztadu

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do RPA. Dz. 2 Przyjazd do Johannesburga oraz zwiedzanie Pretorii. Przejazd do Ranger Camp. Dz. 3-5 Ranger Camp. Codzienne safari w rezerwacie Entabeni. Dz. 6 Ranger Camp – Pretoria i początek podróży pociągiem Rovos Rail. Dz. 7 Rovos Rail – Kimberley. Wycieczka do kopalni diamentów i zwiedzanie miasta. Dz. 8 Matjiesfontein. Zwiedzanie kolonialnego miasteczka z epoki wiktoriańskiej i przejazd w stronę Kapsztadu. Dz. 9 Przyjazd do Kapsztadu i czas wolny. Dz. 10 Kapsztad – Wycieczka na Półwysep Dobrej Nadziei i pingwiny na plaży. Dz. 11 Kapsztad. Wycieczka do winnic Winelands i Stellenbosch. Pożegnalna kolacja. Dz. 12 Kapsztad. Czas wolny i wylot do Warszawy lub przedłużenie pobytu (do wyboru - Kapsztad, Wodospady Wiktorii, Mozambik lub Mauritius). Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 30/03 2025 | **21.498,-**



Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się do pięknego Kapsztadu, gdzie będzie czas zarówno na odpoczynek jak i na zwiedzanie największych atrakcji miasta jak Góra Stołowa, Robben Island czy rejs po zatoce. Chętnych zapraszamy także na wycieczkę na Przylądek Dobrej Nadziei i na degustację wyśmienitych win w regionach winiarskich Franschhoek i Stellenbosch.

10 dni | Wylot z Warszawy 22/02 2025 | **8.498,-**



Opera w Savonlinnie

Turandot & Makbet

6 dni | 07/07 2025 | **6.998,-**

Turandot & Boris Godunov

6 dni | 22/07 2025 | **7.998,-**

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Helsinki. Przejazd do Savonlinny przez piękną krainę tysiąca jezior. Dz. 2 Savonlinna. Zwiedzanie miasta wraz z największą na świecie drewnianą cerkwią prawosławną, wizyta w galerii sztuki i pierwsze przedstawienie operowe. Dz. 3 Savonlinna. Rejs statkiem po jeziorze Saimaa, lokalny targ i spektakl operowy. Dz. 4 Savonlinna – Punkaharju – Parikkala – Imatra – Porvoo – Helsinki. Wyjątkowy park rzeźb, najstojniejsze wodospady w Finlandii i małe urokliwe wioski. Dz. 5 Helsinki. Zwiedzanie miasta i czas wolny. Dz. 6 Helsinki. Czas wolny do wyjazdu na lotnisko i podróż powrotna do domu.



Angkor – imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Bangkoku. Dz. 2 Przyjazd do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. Dz. 3 Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. Dz. 4 Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). Dz. 5 Battambang – Siem Reap. Świętynia Wat Phnom Banan. Dz. 6 Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. Dz. 7 Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajęków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. Dz. 8 Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). Dz. 9 Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. Dz. 10 Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. Dz. 11 Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. Dz. 12 Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. Dz. 13 Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. Dz. 14 Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. Dz. 15 Przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy

25/02*, 22/04, 16/09, 07/10* 2025, 31/01* 2026

*przedłużenie pobytu na plaży w Phan Thiet – 4 dni **od 11.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL44

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem wycieczki. **Wszystkie usługi zgodnie z programem wycieczki.**

ExitUS?



Jerzy Baczyński

Ameryka wybrała sobie króla. Donald Trump nie tylko uzyskał dużą przewagę w głosach elektorских (312 do 226), ale też wygrał głosowanie powszechne (50,5 do 48 proc.), jego Republikanie zdobyli większość w Senacie, utrzymując przewagę w Izbie Reprezentantów, a nominaci Trumpa kontrolują Sąd Najwyższy. Rzecz jednak nie w samej kumulacji władzy, bo to się w historii USA zdarzało, ale w monarchicznej osobowości powtórnego (45. i 47.) prezydenta USA. Amerykanie powołali na najwyższy urząd państwa i świata modelowego wręcz narcyza, egocentryka przekonanego o własnej wyjątkowości, a nawet bożym posłannictwie („Bóg mnie oszczędził nie bez powodu” – mówił w noc wyborczą).

I w tym problem: to będą rządy osobiste, bardziej niż w pierwszej kadencji zależne od nastrojów i emocji prezydenta. Wtedy „byli jeszcze dorośli w pokoju”: kompletnie zaskoczonego zwycięstwem i nieprzygotowanego do przejścia władzy amatora kontrolowali i kontrowali zawodowcy z administracji i Pentagonu. Nawet jeśli prezydent czuł się jak król, była to jednak monarchia konstytucyjna. Teraz Donald Trump Drugi wraca triumfalnie w otoczeniu dworzan – lojalistów, oportunistów, zajadłych ideologów. Będą robić, co każe. Z tym że nie wiadomo – i zapewne sam prezydent elekt nie wie – co każe. Deportuje 10 mln nielegalnych imigrantów? Odda Ukrainę Putinowi? Wypowie wojnę celną Chinom? Europie? Wyprowadzi kraj z ONZ i NATO? Może tak, może nie, może trochę. Jak na naszej okładce: „No i co teraz?” jest tyleż drwiną z tych, co nie wierzyli w „największy powrót w historii USA”, ile pytaniem, jakie 6 listopada zawisło nad Ameryką i resztą świata. Nieprzewidywalność była i zapewne pozostanie główną cechą – słabością, ale i siłą – tej prezydentury.

Wocenie zaskakującego wyboru Ameryki trzeba zachować umiar. Tym razem nie chodzi o powściągliwość w szyderstwach z Trumpa, jakich nie szczędzili mu demokraci (niektórzy już wymazują internetowe wpisy), ale o powściągliwość w podziwie, który teraz budzi. Niedawni krytycy chylił głowę – to Trump właściwie odczytał nastroje społeczne: oburzenie na drożyznę, lęk przed niekontrolowaną migracją, złość na ekscesy lewicowej politycznej poprawności. Amerykanom miała zwłaszcza zaimponować postawa sprawczości, władzy „silnorękiej”, działań radykalnych, na skróty, bez biurokratycznej mitręgi (jak byśmy u nas powiedzieli – imposybilizmu).

Trump zapowiadał, że ledwie w ciągu paru tygodni, najwyżej miesięcy od wyborów ograniczy import z Chin, zakończy wojnę w Ukrainie i Izraelu, zredukuje waszyngtońską administrację (tym ma się zająć Elon Musk), wyłączyć różne „antybiznesowe, lewackie” regulacje dotyczące bezpieczeństwa żywności, leków czy ochrony klimatu. Te i inne obietnice były równie przesadne, pochopne i oderwane od realiów jak diagnozy, na których zostały zbudowane („Ameryka w ruinie”, gospodarka w zapaści, migranci zjadają domowe koty, setki tysięcy przestępców przekracza swobodnie

granice USA itp.). Ale po pierwszym szoku większość poważnych komentatorów tonuje nastroje: nie należy bać się Trumpa 2.0; podobnie jak w pierwszej kadencji więcej będzie gadania niż działania, parę spektakularnych ruchów, bez dalekich konsekwencji, bo on szybko się nudzi, zniechęca i wycofuje, gdy materia stawia opór. Oby się nie mylili.

Zwycięstwo Trumpa – przy całym uznaniu dla jego charyzmy, talentów showmana, także imponującej woli walki – nie jest potwierdzeniem jakiejś historycznej racji prawicowych populistów, zwrotu ku autorytaryzmowi w Ameryce i na świecie. Nie byłoby tego i takiego zwycięstwa, gdyby nie porażająca słabość Demokratów. Wygrana Trumpa to w dużym stopniu, niestety, „wina Bidena”. Autentyczne sukcesy jego rządu (najniższa od lat inflacja 2,5 proc., minimalne 4-proc. bezrobocie, wielkie inwestycje w infrastrukturę i przemysł, silne przywództwo wobec wyzwań ze strony Rosji i Chin, i dużo więcej) miały niestety zmęczoną, pozbawioną wyrazu i energii twarz starca. Katastrofalnym występowaniem w debacie z Trumpem Joe Biden wręcz ośmieszył swoją kadencję, a wskazanej pod przymusem następczyni pozostawił ledwie 100 dni na kampanię. Samą Kamalę Harris piarowcy nakłaniali, aby odcinała się od dorobku Bidena, a więc i swojego. Nikt nie bronił tych czterech lat, co jako żywo przypominało polską kampanię 2015 r., po wyjeździe Donalda Tuska do Brukseli.

O tym, że Harris źle ułożyła priorytety, napisano już mnóstwo. Że niepotrzebnie skupiła swoją kampanię na osobie Trumpa, że przeceniła wagę tematu aborcji i obrony demokracji; że była za miękka wobec nielegalnej migracji, zapewne w obawie przed utratą głosów latynoskiego elektoratu (choć to oni pierwsi chcieli ograniczenia konkurencji „nielegalów”). Sojusz mniejszości (rasowych, seksualnych, kulturowych) budowany wokół szlachetnych hasel postępu i emancypacji przegrał z większością sfrustrowaną wysokimi kosztami życia, migracyjnym chaosem i ogólnym brakiem perspektyw. Wizje przyszłości, snute przez Harris, okazały się mniej pociągające niż oferowana przez Trumpa iluzja powrotu do przeszłości, do szczęśliwego dzieciństwa białej Ameryki. Mity pokonały fakty.

Oczywiście Polska to nie Ameryka, zupełnie inne są kulturowe i polityczne konteksty, ale pragmatyzm Tuska (wytyka mu się, często trafnie, że wchodzi w buty PiS) pokazuje inną, zapewne sprytniejszą niż u amerykańskich demokratów strategię konfrontacji z populistami – zabierania im tematów i społecznych emocji. Jednak po zwycięstwie Trumpa premier ma teraz w domu dodatkowy kłopot (analiza s. 16). Prawica dostała zastrzyk energii i nadziei, wręcz zawyla z radości, nie bacząc na to, jakim egzystencjalnym ryzykiem dla Polski może być „szybkie dogadanie się” Trumpa z Putinem w sprawie Ukrainy. „America First” to przecież zapowiedź powrotu USA do izolacjonizmu; realnego, krok po kroku, wychodzenia z Europy i NATO. (Kiedyś taką groźbę nazwałem – na wzór brytyjskiego brexitu – exitUS, co oznacza po łacinie „koniec, zgon”, i jest też nazwą znanego w Polsce biura pogrzebowego). No więc nie tylko potencjalny exitUS jest problemem, ale też ewidentnie antyunijne nastawienie Trumpa, zwolennika polityki dwustronnej i transakcyjnej, który całą tę „preregulowaną” Unię uważa za twór sztuczny, socjalistyczny, pomijalny.

Dla Polski (mówią o tym zgodnie i Aleksander Kwaśniewski – s. 22, i Daniel Fried – s. 50) nie ma jednak innej opcji bezpieczeństwa niż silna, inwestująca w obronność i własną gospodarkę Unia, zmuszona dziś do tego, aby coraz bardziej polegać na sobie. A Polska, zwłaszcza w obliczu kryzysu politycznego w Niemczech, powinna tu grać rolę współlidera. Dlatego tak ważne jest, żeby przyszły polski prezydent miał nie tylko poważanie w Europie, ale mógł być także łącznikiem między Unią i USA. Czyli, mówiąc krótko: Trzaskowski i Sikorski (kogokolwiek wskażą koalicyjne prawyborcy) – tak; antyunijny, trumpisowski „LizUS” – nie. Ale dla polskich demokratów amerykańskie wybory są dobrą lekcją: przestrogi i nauki można brać pełnymi garściami i od Trumpa, i od Harris.

Kaczyński tworzy nową mapę polityczną PiS

Przez ostatnie trzy weekendy działacze lokalni PiS wybierali prezesów w 40 okręgach, na które zostały podzielone struktury. To już trzecia od 2022 r. reforma partii; Jarosław Kaczyński najpierw doprowadził do wielkiego rozdrobnienia (niemal 100 okręgów), potem poszedł w podział wojewódzki, by jesienią 2024 r. wrócić do podziału sprzed wszystkich zmian – mapa partii ponownie przypomina mapę okręgów wyborczych do Sejmu.

Wyборы prezesów okręgowych są specyficzne, bo kandydaci nie mogli się ot tak do nich zgłosić i ze sobą rywalizować; to prezes partii przedstawia kandydatury. Członkowie partii z danego okręgu mogą jedynie zaakceptować bądź odrzucić nominatę. A wszystko to działa się w warunkach niemal konspiracyjnych; w wielu przypadkach nawet posłowie z danego okręgu do ostatniej chwili nie wiedzieli, kogo wskaże Kaczyński. Stawka była spora. Funkcja prezesa okręgowego daje realną władzę, choćby wpływ na układanie list wyborczych; można promować swoich ludzi i wycinać działaczy związanych z konkurencyjnym posłem.

Nie wszędzie wybory przebiegły gładko. Nominaci Kaczyńskiego przegrali w Poznaniu (były minister ds. europejskich Szymon Szykowski vel Sęk) i Płocku (poseł



Maciej Małecki), a poseł Leonard Krasulski w Elblągu wygrał zaledwie jednym głosem. Wśród nowych szefów okręgów znajdziemy trochę weteranów, jak **Marka Suskiego** (Radom), Marka Kuchcińskiego (Krosno) czy Jacka Sasina (Białystok). Kaczyński sięgnął jednak głównie po polityków młodsze pokolenia, często z przeszłością w administracji rządowej. Partyjnymi baronami zostali m.in. byli politycy Suwerennej Polski – Michał Woś w Rybniku (mimo oporu ze strony miejscowego posła PiS Pawła Jabłońskiego z frakcji Morawieckiego) i Mariusz Kałużny (Toruń), a także były polityk Porozumienia i eksminister sportu Kamil Bortniczuk (Opole). W Lublinie wygrał Przemysław Czarnek, ale były minister edukacji ma w regionie silnego przeciwnika. W sąsiednim okręgu chełmskim doszło bowiem do jednego z nielicznych prawdziwych pojedynków, bo kandydatów na prezesa było dwóch. Poseł Tomasz Zieliński wygrał

ze wspieranym przez Czarnka Dariuszem Stefaniukiem.

Każda frakcja w PiS coś od prezesa dostała; Kgdzieś triumfowali ludzie Morawieckiego (Grzegorz Macko w Wałbrzychu), gdzieś – Elżbiety Witek (Paweł Hreniak we Wrocławiu). Okręgi małopolskie zostały podzielone między ludzi Beaty Szydło a Ryszarda Terleckiego. Równowaga sił musi być, żadna frakcja nie może zdominować pozostałych, bo to z kolei naruszałoby pozycję Kaczyńskiego.

Naruszone są natomiast bez wątpienia same struktury. Głosować mogli jedynie ci członkowie partii, którzy nie mieli zaległości w składkach. Weryfikacja okazała się bolesna. W woj. świętokrzyskim z 3 tys. członków partii głosowało nieco ponad 200, na Podlasiu – 400 z prawie 2 tys. Z 48 tys. członków PiS (dane z 2022 r.) w wyborach okręgowych głosowało mniej niż 10 tys. (WBS)

Rozwód w PISF

Najpierw były tajne i ciche zaślubiny, teraz jest głośny i burzliwy rozwód – tak branża podsumowuje kilkumiesięczną historię rządów **Karoliny Rozwód** w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej. PISF, najkrócej rzecz ujmując, to państwowy „sponsor” produkcji filmowych z budżetem 400 mln zł rocznie. Karolina Rozwód – związana od lat z impresaryjnym Teatrem Starym w Lublinie – została wybrana w drodze konkursu. Ten jednak od początku budził kontrowersje – z powodu przebiegu i sposobu procedowania. Wszystko było w nim tajne, a same przesłuchania nie były rejestrowane – Ministerstwo Kultury odmówiło POLITYCE nawet informacji o składzie komisji konkursowej.

Tak oto ministra Hanna Wróblewska mianowała Karolinę Rozwód na dyrektorkę PISF – z pensją w wysokości 25 tys. zł i pięcioletnią kadencją. To było 4 lipca. 30 października Ministerstwo Kultury niespodziewanie wydało krótki komunikat, że Karolina Rozwód złożyła rezygnację. To wywołało wstrząs w środowisku filmowców, bo kto rezygnuje z takiego stanowiska, z takiej władzy? I dlaczego?

Ale zaraz potem nastąpił kolejny zwrot akcji. Rozwód oświadczyła, że wycofuje rezygnację, została do niej zmuszona. Jak twierdzi, ministra poinformowała ją o chęci zakończenia z nią współpracy, a jako przyczynę podała podpisanie przez nią umów, z powodu



których może mieć „problemy z prokuraturą”.

„W mojej ocenie była to próba wywarcia na mnie presji, bym złożyła rezygnację ze stanowiska. Pani Minister poinformowała mnie także, że jeśli chcę uniknąć wszczęcia postępowania odwoławczego, mogę sama zrezygnować z funkcji. Na decyzję pozostawiła mi 15 minut. (...) W związku z powyższym, działając w zastraszaniu, pod presją i w stresie, złożyłam rezygnację” – tłumaczyła. Po czym następnego dnia przyszła do pracy w PISF, ale nie mogła wejść, bo jej karta wejściowa już nie działała.

Ministerstwo Kultury wydało kolejne oświadczenie, że decyzji o odwołaniu nie cofnie. Co więcej, podało, że do Prokuratury Okręgowej w Warszawie zostało złożone zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Karolinę Rozwód.

Według naszych ustaleń chodzi o podpis dyrektora Rozwód na decyzji o przelaniu 4 mln zł firmie producenckiej. Co ważne, chodzi o te same pieniądze, które w grudniu 2023 r. przyznał tej firmie, wbrew opinii ekspertów, Radosław Śmigulski, poprzedni dyrektor powołany przez PiS – zresztą w sprawie jego decyzji toczy się śledztwo pod kątem nadużycia udzielonych mu uprawnień.

Sprawa będzie miała dalszy ciąg, gdy potwierdzą się informacje POLITYKI, że prokurator prowadzący śledztwo wystosował do PISF pismo, by nie przelewać pieniędzy w ramach wspomnianej umowy.

VIOLETTA KRASNOWSKA

Komunikacyjny kołtun

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka.



Rząd jest koalicyjny, zatem siłą rzeczy nic jak po maśle iść nie może. Na szczęście, po ośmiu latach jednoosobowego przywództwa z Nowogrodzkiej, do Sejmu wróciła polityka polegająca na ucieraniu stanowisk. A to musi trwać. Każdy walczy o swoją agendę, to naturalne, podobnie jak spór w polityce. Tak tłumaczony jest wielomiesięczny chaos komunikacyjny po stronie rządzących oraz brak ostatecznych decyzji i legislacyjnych rozstrzygnięć w wielu kluczowych dla wyborców kwestiach. Skądinąd trudno jest odmówić tym argumentom racji. Tyle że czasy są trudne, od polityków oczekujemy powagi i sprawstwa, a nie medialnych pojedynków na drewniane miecze.

Ot, choćby dyskusja dotycząca składki zdrowotnej, coraz bardziej przypominająca kabaret. Jest rok 2023, trwa kampania wyborcza. Jeden ze stu konkretów KO obiecuje: „Wrócimy do ryczałtowego rozliczania składki zdrowotnej”. Pół roku później, cztery miesiące po stworzeniu rządu, ministrowie Domański i Leszczyna ogłaszają, że powrotu do tego, co było, nie ma. W rolę obrońcy przedsiębiorców wciela się Trzecia Droga, wymachując projektem Ryszarda Petru. Resort finansów ogłasza, że został on źle policzony, a początkowo wspierający posła Polski 2050 ludowcy zarządzają odwrót i zapowiadają własny projekt. Swoje pomysły ma też Lewica. Latem minister finansów nie tylko wytrwale „szuka kompromisu”, ale też obiecuje, że go znajdzie w ciągu „najbliższych kilku tygodni”, zaś minister Maciej Berek odkrywa Amerykę: ogłasza, że sprawa składki dzieli koalicyjantów (kto by przypuszczał!).

Pod koniec wakacji Polska 2050 ogłasza na portalu X, że: „Jest porozumienie! Obniżamy składkę zdrowotną!”, ale to fałstart. We wrześniu Andrzej Domański jest gotów wyłącznie na likwidację składki od sprzedaży środków trwałych, więc Ryszard Petru zapowiada postawienie sprawy „na ostrzu noża”, a Kosiniak-Kamysz się odgraża, że nie odpuści. Wszyscy spotykają się ze wszystkimi, podatnicy nadal niczego nie wiedzą, a po kuluarach krąży plotka, że Trzecia Droga będzie chciała przeformować swoje pomysły z PiS i Konfederacją. Donald Tusk w październiku dowodzi, że „składka zdrowotna jest cierniem w jego sercu”, a w listopadzie oświadcza, że rozmowy

na ten temat do prostych nie należą, choć ponoć „są w finale”. Tylko skromny wycinek tego serialu wyświetlanego na telewizyjnych i telefonicznych ekranach, a „lud roboczy wytrzeszcza oczy”, bo nadażyć czy polapać się w tym przecież nie sposób.

Niby politycy koalicji 15 października zdają sobie z tego sprawę, w ostatnich tygodniach sporo było samokrytyki, zaś szef KPRM Jan Grabiec zapewniał, że komunikacja będzie lepsza. Sam premier dostrzegł problem i zapowiedział „spowiedź powszechną” – spotkania z ludźmi, by im opowiedzieć, co się rządowi udało, a co nie i dlaczego. Ale najpierw przyszła powódź, potem minęła rocznica zeszłorocznych wyborów i temat ewidentnie umarł. Nadchodząca kampania prezydencka wzmocni jeszcze napięcia między koalicjantami, stąd spodziewać się można, że każdy będzie ciągnął ten „postaw czerwonego sukna” w swoją stronę, chcąc zmanifestować odrębność i tożsamość. A to już prosta droga do wizerunkowej katastrofy.

Donald Tusk, jeszcze jako szef Rady Europejskiej, przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. radził ówczesnej opozycji, by mówiła do ludzi „czytelnymi obrazami”. Warto byłoby sobie tę radę przypomnieć, bo na razie, gdyby chcieć komunikację obozu władzy narysować, to jako żywo przypominałaby ona nabazgrany niewprawną i znudzoną ręką kołtun.

Dekryminalizacja aborcji: powrót do komisji

Ustawa o częściowej dekriminalizacji aborcji ponownie przeszła przez pierwsze czytanie w Sejmie i trafiła do prac w komisji. Drugie życie dały jej posłanki Anna Maria Żukowska (Lewica) i Dorota Łoboda (KO), zgłaszając projekt ponownie po lipcowej bolesnej porażce w głosowaniu. Przypomnijmy: latem zabrakło tylko czterech głosów, by ustawę uchwalić; szczególnie poruszenie wywołał Roman Giertych, który wbrew obietnicy danej w kampanii wyborczej Donaldowi Tuskowi złamał dyscyplinę klubową i wyjął kartę do głosowania. Tym razem prace nad projektem poparło 232 posłów, przeciwko było 216 – ramię w ramię z PiS i Konfederacją głosowało 11 ludowców, w tym Marek Sawicki, Adam Dziędzic, Marek Biernacki i Urszula Nowogórska. Wstrzymali się m.in. wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Dariusz Klimczak, minister infrastruktury z PSL.



Dekryminalizacja w ustawie Lewicy i KO oznacza zniesienie karanie za udzielanie pomocy w aborcji – zamówienie dla kogoś tabletek aborcyjnych czy umówienie wizyty w zagranicznej klinice. Polskie prawo kładzie dziś za taką pomoc najbliższych kobiety: ich partnerów, rodziców, przyjaciółki. Skierowany do komisji projekt wyrzuca też z kodeksu przestępstwo przerwania cudzej ciąży do 12. tygodnia. Po 12. tygodniu byłoby

to możliwe (i niekaralne) tylko w określonych przypadkach: w sytuacji ratowania życia lub zdrowia kobiety, gdy występują wady płodu albo choroba zagrażająca jego życiu. Ustawę już raz okrojono po to, by zagłosował PSL. Jeszcze przed wakacjami niekaralność aborcji miała dotyczyć ciąży do 24. tygodnia jej trwania.

Mimo tego projekt wciąż wywołuje duże emocje w koalicji. PSL obawia się, że ustawa wprowadzi boczną furtkę legalizację aborcji do 12. tygodnia ciąży. Autorki projektu podkreślają, że są otwarte na uwagi ludowców. Jednak trudno sobie wyobrazić, by na początku roku lub wiosną, kiedy kampania prezydencka przyspieszy, znalazła się większość, by ustawę o dekriminalizacji uchwalić – w lipcu poparły ją tylko cztery posłanki z PSL. Ze swoją własną wersją kompromisu w tej sprawie wyszedł poseł Giertych. Zaproponował, by ściganie aborcji do 12. tygodnia ciąży odbywało się tylko na wniosek kobiety. To wciąż nie zbija popularnego w PSL – oraz w PiS i Konfederacji – mitu, że w projekcie o dekriminalizacji aborcja jest traktowana jako... forma antykoncepcji. (AGSZCZ)

6^{lat} GWARANCJA
MAZDY

MAZDA CX-60

Stworzona rękoma japońskich mistrzów rzemiosła Takumi, Mazda CX-60 łączy wyrafinowaną elegancję języka stylistycznego KODO z wytrzymałością SUV-a. Starannie wyselekcjonowane materiały i wyjątkowa dynamika, łączą się w idealnej harmonii w samochodzie zaprojektowanym ze szczególną myślą o kierowcy. Jeżeli z taką perfekcją dopracowujemy każdy detal – wyobraź sobie, z jaką przyjemnością będziesz prowadzić Mazdę CX-60.



MAZDA CX-60 DOSTĘPNA OD RĘKI
JUŻ OD 1510 ZŁ NETTO/MIES.*

*Leasingodawca: Drivalia Lease Polska Sp. z o.o. Oferta leasingu dotyczy wybranych wersji samochodów osobowych marki Mazda i jest skierowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podana rata 1510,46 zł netto została skalkulowana na następujących warunkach: okres obowiązywania umowy 24 miesiące; czynsz inicjalny 15% ceny pojazdu; 23 miesięczne raty. Roczny limit km: 15 000. Wyliczenie ma charakter przykładowy i zostało przygotowane w oparciu o cenę katalogową, a ostateczna wysokość raty i powyższych danych liczbowych uzależniona jest od faktycznej oferty cenowej konkretnego dealera oraz terminu złożenia zamówienia. Szczegółowe warunki leasingu określone są w umowie. Zawarcie umowy jest uzależnione od oceny zdolności finansowej klienta. Akcja ograniczona w czasie. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny, rzeczywisty wygląd i cechy pojazdu mogą się różnić od prezentowanych w materiale reklamowym. Szczegóły akcji, warunki umowy oraz informacje dotyczące spełniania wymogów ochrony środowiska dostępne są u wybranych dealerów marki Mazda. W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa, energii i CO₂ na podstawie WLTP wynoszą odpowiednio: 1,5-5,3 l/100 km, 23 kWh/100 km oraz 33-139 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowane gazy cieplarniane o współczynniku ocieplenia globalnego poniżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

mazda.pl

CRAFTED IN JAPAN

Kup książkę





Ostatnie tupnięcie kanclerza

Jedyny dotąd taki polityczny eksperyment w Niemczech na szczęblu federalnym – trójpartyjna koalicja socjalistów, liberałów, Zieloni – po niespełna trzech latach przeszedł do historii. I nie zapisze się w niej najlepiej. Po zaprzysiężeniu w grudniu 2021 r. zaczynała jako „koalicja postępu”, zapowiadała *Zeitenwende*, punkt zwrotny, a kończy w chaosie i ucieczką przed problemami, które w licznych wewnętrzkoalicyjnych konfrontacjach tylko pomnożyła. Bilans? Właśnie się dowiedzieliśmy – zawstydzający rozwód. Niemcy

dziś, w najważniejszych dziedzinach – gospodarce, finansach, migracji, opiece zdrowotnej, społecznej integracji – stoją gorzej niż trzy lata temu.

Podstawowym kłopotem koalicji była deklaratywność wspólnoty interesów, tradycyjnie odmiennych, maskowana pragnieniem odcięcia się od spuścizny Angeli Merkel. Jednak wody nie da się pogodzić z ogniem. Socjaliści chętnie zaciągają długi, liberałowie zaś chętnie tną budżety. A systematycznie słabnące poparcie elektoratu było na tyle groźne, że sprzyjało przemykaniu oczu na rosnące różnice, aby mimo wszystko przetrwać. Zwycięstwo Donalda Trumpa – jak spekulowano – miało scementować skłóconych koalicjantów. Ale stało się inaczej.

O bawa przed utratą wyborczego zaufania – co pokazywały wybory landowe, w których SPD pociągała za sobą w korkociąg tak Zielonych, jak przede wszystkim liberałów – okazała się spoiwem niewystarczającym. I to właśnie liberałowie od pewnego czasu szykowali się do ucieczki. Dymisją ministra finansów Christiana Lindnera (FDP) kanclerz **Olaf Scholz** uprzedził więc rokosz. I jednym ruchem odwrócił role – to on zdecyduje, co, kiedy i jak dalej. Wykazał się w ten sposób nie tylko instynktem, ale i pazurem, choć ani o jedno, ani o drugie nikt wcześniej go nie podejrzewał. Przeciwnie, wielokrotnie wyglądało na to, że brakuje mu zdecydowania, podobnie jak charyzmy.

Skąd to trzęsienie ziemi w Berlinie? Poszło o pieniądze, a raczej ich brak. Skoro tak, Scholz chce zaciągając kolejne długi. Poszło też o Ukrainę, bo to na nią powoływał się kanclerz, żądając „nadzwyczajnego kryzysowego budżetu” (60 mld euro), czemu sprzeciwił się minister, a wcześniej trybunał konstytucyjny. Lindner argumentował, że wojna, która trwa już dwa lata, nie jest „nadzwyczajną sytuacją kryzysową”.

Scholz dał sobie czas na ratowanie sytuacji do 15 stycznia 2025 r., kiedy to zgłosi wniosek o wotum zaufania. Jeśli przegra, wybory odbędą się w marcu. To duża strata czasu, na którą Niemiec nie stać, mówi chadecka opozycja. Wprawdzie kanclerza można by w Bundestagu odwołać już dziś, ale do tego potrzebne są głosy również AfD. To dla CDU twardy orzech do zgryzienia, ale i bodaj najcięższy spadek po koalicji: albo dalszy wielomiesięczny chaos, albo kompromitująca współpraca ze skrajną prawicą.

MARK ORZECOWSKI Z BERLINA

Ukraina patrzy na Trumpa

„Szykowanie tego planu jest w trakcie, propozycji można się spodziewać bardzo szybko po przejęciu urzędu przez prezydenta Trumpa” – mówił z poważną miną Donald Tusk po powrocie z europejskiej narady kryzysowej, w jaką zmieniła się budapeszteńska konferencja przywódców krajów unijnych, sąsiedzkich i stowarzyszonych. Możliwy zwrot w polityce wobec Ukrainy był tam równie ważny co szersze reperkusje wyboru Ameryki dla Europy. Już kilkanaście godzin po zwycięstwie Donalda Trumpa w mediach pojawiły się aktualizacje rzekomych planów zakończenia wojny, które Wołodymyr Zełenski musiał czytać ze zgrozą. Jeszcze kilka tygodni temu zabiegał u samego Trumpa o wsparcie „planu

zwycięstwa”, a teraz na horyzoncie widać plan kapitulacji.

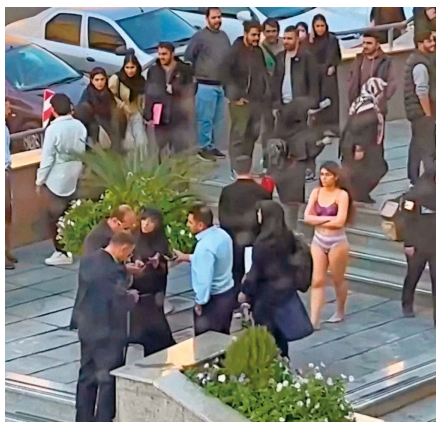
Jak pisze bliski prawicy „The Wall Street Journal”, najnowsza wersja zakłada pozostawienie pod kontrolą Rosji okupowanej blisko jednej piątej powierzchni Ukrainy, ustanowienie strefy zdemilitaryzowanej i zablokowanie na co najmniej 20 lat możliwości ukraińskiej akcesji do NATO. Co więcej, Stany Zjednoczone miałyby się odzegnać od gwarancji bezpieczeństwa i zostawić pilnowanie strefy buforowej wojskom europejskim, choć byłyby skłonne dostarczać Ukrainie broń.

Dlatego Kijów trzyma się nadziei, że w otoczeniu Trumpa przeważą zwolennicy „polityki z pozycji siły”, o której mówią wciąż bliscy jego współpracownicy z poprzedniej kadencji, jak Mike Pompeo czy Robert O’Brien. Chcą „po reaganowsku” nie dać Rosji wygrać, choć też przerzuciliby większość

odpowiedzialności za los Ukrainy na Europę. Sam Zełenski, który pogratulował Trumpowi zwycięstwa, liczy na to, że atutem okaże się jego nieprzewidywalność. W Kijowie dominuje jednak przynębenie. Bo o ile jakaś kontynuacja polityki Joe Bidena w przypadku wygranej Kamali Harris pozwalała na przynajmniej krótkotrwałe planowanie, to przejęcie władzy przez Trumpa z dużym prawdopodobieństwem oznacza raptowne odcięcie wsparcia zbrojnego, a to przyniesie katastrofę w ciągu kilku miesięcy.

Trump po wyborach jeszcze nie powiedział, co zamierza, ale wyraził ochotę na rozmowę z Władimirem Putinem, zanim obejmie urząd. W reakcji Putin, gratulując wygranej, okazał zainteresowanie dialogiem, a nawet wyznał, że jest pod wrażeniem odwagi Trumpa w chwili zamachu. Jeśli ta psychologiczna sztuczka podziała, reset może wisieć w powietrzu.

MARK ŚWIERCZYŃSKI



W białiznie przeciw ajatollahom

Na początku listopada – zapewne w obawie przed upadkiem reżimu – irańskie służby bezpieczeństwa zamknęły studentkę Islamskiego Uniwersytetu Azad w Teheranie. Zaraz potem jej protest, nagrany telefonem z pobliskiego okna, znalazł się w największych sieciach społecznościowych. A jego bohaterka trafiła do psychiatrii.

Według niezależnych źródeł **Ahoo Daryaei** została najpierw zatrzymana przez ochroniarzy na kampusie za nieodpowiedni strój, czyli być może za zbyt odsłonięte włosy. Uniwersytet Azad to jedna z największych sieci wyższych uczelni na świecie (1,5 mln studentów),

jest silnie związany z irańskim reżimem. Ochroniarze zapewne w szarpaninie rozrywali Ahoo ubrania. Resztę widać na filmie – na zatłoczonym deptaku młoda kobieta rozbiera się do białizny i zaczyna spacerować. Część studentów próbuje nie zwracać uwagi, inni gestykują, chwytają za telefony. Tego już nie widać na nagraniu, ale chwilę później podjeżdżają „smutni panowie” i wypychają ją do auta.

Od tamtej chwili nie ma z nią kontaktu. Dwie lokalne gazety napisały, powołując się na „dobre poinformowane źródła”, że studentka była „zaburzona” i przebywa na leczeniu w szpitalu psychiatrycznym. Odezwał się również mężczyzna, który podaje się za jej męża. Zaapelował, żeby nie rozdmuchiwać sprawy „chorej psychicznie małżonki”, „dla ratowania reputacji jego oraz ich dwojga dzieci”.

W obronie studentki wystąpiły irańskie organizacje praw człowieka, Amnesty International, a nawet ONZ. Domagają się natychmiastowego uwolnienia zatrzymanej. I zwracają uwagę na liczne w ostatnich latach przypadki kierowania przeciwników reżimu, w tym wielu kobiet, na leczenie psychiatryczne. Takie osoby, bezprawnie pozbawiane wolności, mają być w szpitalach szpikowane silnymi psychotropami – wówczas podpisują wszystko, co im „lekarze” podsuną. I często się zdarza, że rzeczywiście wychodzą stamtąd z ciężkimi zaburzeniami psychicznymi. A przecież to nie one są chore, tylko władza, która im to robi.

Nawet Botswana

Mamy lokalne trzęsienie ziemi – po 58 latach nieprzerwanych rządów (czyli od uzyskania niepodległości) Demokratyczna Partia Botswany (BDP) miażdżąco przegrała wybory. Prezydent **Mokgweetsi Masisi** ogłosił rezygnację i zapowiedział pomoc w przekazaniu władzy, co nie jest typowe. Nietypowa jest zresztą sama, licząca 2,7 mln ludności, Botswana – obdarzona złożami diamentów (na fot. Masisi z 2492-karatowym okazem) zbudowała na tym fundamencie stabilną demokrację. Trójka tegorocznych noblistów z ekonomii głosząca, że podstawą postępu i dobrobytu państw jest jakość instytucji, stawiała ten kraj za wzór.

Ale nawet diamenty nie świecą wiecznie. Wzrost produkcji syntetycznych odpowiedników sprawił, że w ciągu dwóch lat potaniały o jedną trzecią, a to przecież 80 proc. botswańskiego eksportu i jedna czwarta PKB. Pandemia z kolei ucięła dochody z turystyki w stylu safari. Bezrobocie przekroczyło 30 proc., a nierówności społeczne



należą do największych na świecie. Doszło też do wojny na górze – poprzedni prezydent oskarżył obecnego o zapędy dyktatorskie i próby otrucia. Sielanka się skończyła.

Głową państwa zwyczajowo zostaje lider największej partii, czyli teraz będzie to Duma Boko z Parasola dla Demokratycznych Zmian (UDC), prawnik po Harvardzie. Pod hasłem „Botswana First” ogłosił, że w ciągu pięciu lat utworzy 500 tys. miejsc pracy i zerwie z diamentową monokulturą i uzależnieniem. Musi jednak liczyć się z tym, że wyborcy wyraźnie stracili cierpliwość. Długo nie będą czekać na zmiany.

Nie z kuzynem

Szwecja znajduje się w procesie przyspieszonego redefiniowania wielokulturowości. Jeszcze niedawno słowo „asymilacja” uważano tu za przejaw wsteczności. Z tego powodu raczej nie ingerowano w życie rodzinne uchodźców i imigrantów z odległych stron świata. Mieli prawo do zachowania swojej egzotyczności. W 2015 r., w trakcie kryzysu uchodźczego, gminnym urzędnikom zdarzało się umieszczać w mieszkaniach dla małżeństw także takie, w których żona była dziewczynką. Zakaz uznawania przyjezdnych małżeństw, w których jedna osoba jest jeszcze dzieckiem, wprowadzono dopiero w 2020 r. Wcześniej na poważnie sugerowano, że być może to mniejsze zło, bo starszy mąż zapewni młodej uchodźczynie jakąś namiastkę bezpieczeństwa.

Tajemnicę poliszynele stanowi fakt, że wielożenstwo jest tu niby zakazane, ale przecież i tak czasem praktykowane, zresztą prawo robi wyjątek dla osób pozostających w związkach małżeńskich z kilkoma osobami, jeśli zawarto je poza Szwecją. W 2017 r. głośno było o tym, że gmina Nacka przydzieliła aż trzy mieszkania syryjskiej rodzinie składającej się z męża, trzech żon i szesnaściora dzieci.

Dziś Szwecja, rządzona przez centroprawicowy rząd wspierany w parlamencie przez antyimigranckich Szwedzkich Demokratów, popada w kolejną skrajność. Teraz wszystkie problemy kraju tłumaczy się nadmiarem imigrantów i brakiem ich asymilacji. Z tej przyczyny rząd wprowadza radykalne przepisy, których celem jest uczynienie wszystkich ludzi takimi samymi jak Szwedzi. Prawem takim będzie zakaz małżeństw między kuzynami oraz osobami spokrewnionymi. Ma wejść w życie w 2026 r. Celem jest przeciwdziałanie negatywnym konsekwencjom społecznym i genetycznym małżeństw zawieranych w rodzinie.

Podobne prawo uchwalono latem w Norwegii. Krytycy przypominają, że zakaz małżeństw kuzynów obowiązywał w Szwecji od czasów średniowiecza i został zniesiony w 1844 r. A czy teraz taki przepis nie okaże się trudny do egzekwowania w praktyce? Jak udowodnić pokrewieństwo ludzi pochodzących z krajów, gdzie nie ma szczegółowych rejestrów ludności? Z miejsc naznaczonych wojną i chaosem? Czy trzeba będzie wprowadzić testy DNA? A jeśli tak, to czy tylko dla podejrzanych o więzi rodzinne, czy dla wszystkich osób planujących ożenek, żeby zachować egalitarność? Rodzi się podejrzenie, że chodzi tu wyłącznie o politykę czysto symboliczną.

KATARZYNA TUBYLEWICZ ZE SZTOKHOLMU